

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### MIŁOŚĆ PRZYNIESIE ZJEDNOCZENIE

#### Potęga religii kieruje ludzi ku dobru

2 sierpnia 1990 roku prezydent Iraku Saddam Hussein napadł na Kuwejt, co doprowadziło do niebezpieczeństwa wybuchu wojny w Zatoce Perskiej. Ten obszar był od dawna punktem zapalnym. Było dla mnie jasne, iż wydarzenia te mogą cały świat postawić w stan wojny. Zdecydowałem, że religijni przywódcy chrześcijaństwa i islamu muszą się spotkać i koniecznie zapobiec temu konfliktowi. Działiałem najszybciej jak tylko mogłem, aby powstrzymać wybuch wojny, w której z pewnością zginęłoby wielu niewinnych ludzi.

2 października zwołałem bezzwłocznie nadzwyczajną konferencję Rady Religii Świata w Kairze, w Egipcie, by przedłożyć mój pilny apel o pokój najwyższym autorytetom duchowym na Bliskim Wschodzie oraz w świecie muzułmańskim. Wielu ludzi zastanawiało się, dlaczego ja, osoba niespecjalnie związana z Bliskim Wschodem, zwołałem takie spotkanie; dla mnie było to zupełnie jasne. Moim zdaniem każda religia powinna coś wnieść w działania na rzecz pokoju światowego. Konflikt pomiędzy chrześcijaństwem i islamem byłby o wiele gorszy niż konflikt między demokracją a komunizmem. Pamiętajmy, że nie ma nic bardziej przerażającego niż wojna religijna.

Wysłałem pismo, w którym błagałem prezydenta George'a H.W. Busha, który już próbował ograniczać ten konflikt, aby unikał wojny w świecie arabskim, a zamiast tego pracował środkami dyplomatycznymi nad skłonieniem Saddama Husseina do wycofania się. Prezydent Bush pewnie myślał, że włącza się tylko do wojny przeciwko Irakowi, ale muzułmanie tak nie myśleli. Dla nich religia znaczy o wiele więcej niż narodowość czy przynależność państwowa. Bardzo się obawiałem, że jeżeli Stany Zjednoczone zaatakują Irak, cały świat arabski połączy się w walce przeciwko nim i całemu światu chrześcijańskiemu.

Na naszą nadzwyczajną konferencję przybyło do Kairu wielu najwyższych przywódców islamu i wielkich mufti z dziewięciu krajów, w tym wielki mufti Syrii i wielki mufti Jemenu. Centrum konferencji stanowił mój rozpaczliwy apel do Arabów i świata islamu, aby nie wspomagali Saddama Husseina, twierdzącego, iż jest to „święta wojna”. Bez względu na to, kto by zwyciężył, Stany Zjednoczone czy Irak, co dobrego by z tego przyszło? Jaką by to miało wartość, skoro spadłyby bomby, niszcząc domy, szkoły i bezcenne życie niewinnych ludzi?

Konferencja kairska była tylko jednym z naszych licznych działań na rzecz pokoju. Za każdym razem, kiedy konflikt bliskowschodni się zaostrzał, nasi członkowie ryzykując życiem nieustraszenie pracowali w najbardziej niebezpiecznych miejscach. Już od lat, podczas gwałtu i terroru w Izraelu i Palestynie, członkowie naszego kościoła przybywali tam natychmiast i współpracowali z największymi organizacjami nad utrzymaniem pokoju.

Zawsze bardzo się niepokoję, kiedy wysyłam naszych członków w miejsca, gdzie ich życie jest zagrożone, ale jest to nieuniknione podczas pracy nad wprowadzeniem pokoju. Ja mogę akurat być w Brazylii i uprawiać ziemię w palącym słońcu albo przemawiać gdzieś daleko w Afryce, ale moje serce zawsze będzie blisko tych członków naszego kościoła, którzy nalegają, aby pracować w niebezpiecznym rejonie Bliskiego Wschodu. Modlę się, żeby jak najszybciej na ziemi zapanował

pokój, wówczas nie będę już musiał prosić naszych członków o wyjeżdżanie do takich śmiertelnie groźnych miejsc.

11 września 2001 roku wszyscy przeżyliśmy niewiarygodny koszmar, kiedy terroryści zburzyli wieże World Trade Center w Nowym Jorku. Niektórzy twierdzili, że to był skutek nieuniknionego konfliktu cywilizacyjnego pomiędzy islamem i chrześcijaństwem. Ja mam na ten temat inne zdanie.

Ani islam, ani chrześcijaństwo w swoich najczystszych formach nie są religiami konfliktu czy konfrontacji. Obie kładą wielki nacisk na sprawę pokoju. Naznaczenie wszystkich wyznawców islamu piętnem radykalizmu uważam za brak tolerancji. Równie nietolerancyjne jest twierdzenie, że islam i chrześcijaństwo są od siebie zasadniczo różne. Istota wszystkich religii jest taka sama.

Natychmiast po upadku dwóch nowojorskich wież zobowiązałem przywódców religijnych Nowego Jorku i całego państwa do modlitwy i służby ofiarom oraz tym, którzy byli odpowiedzialni za „Strefę Zero”. Następnie 1 października zwołałem wielką międzyreligijną konferencję pokojową w Nowym Jorku. Było to pierwsze międzynarodowe zgromadzenie w tym mieście po tragedii.

Te dramatyczne działania w kierunku pokoju w czasach zagrożenia nie pojawiły się z niczego. Już wcześniej przez dziesiątki lat pracowałem nad promowaniem harmonii między religiami. Właśnie dzięki tym nieustającym działaniom zyskałoby zaufanie największych przywódców religijnych, którzy potrafili przyjechać do Izraela podczas intifady czy do Nowego Jorku zaraz po ataku z 11 września.

W 1984 roku zgromadziłem uczonych czterdziestu religii, prosząc ich o przeprowadzenie analizy porównawczej nauk, które pojawiają się w świętych księgach chrześcijaństwa, islamu, buddyzmu i innych wielkich religii świata. Powstała z tego książka zatytułowana: „*World Scripture: A Comparative Anthology of Sacred Texts*” („Święte Pisma świata: Antologia porównująca święte teksty”), wydana w 1991 roku. Okazało się, że w ponad siedemdziesięciu procentach święte teksty różnych religii przekazują wiernym te same lub bardzo podobne nauki. Pozostałe trzydzieści procent stanowią nauki właściwe tylko danym religiom. To oznacza, że większość nauk najważniejszych religii świata ma takie same podstawy. To samo dotyczy praktyk religijnych. Zewnętrznie niektórzy wierzący noszą turbany, inni paciorki modlitewne zawieszane na szyi, jeszcze inni krzyż, ale wszyscy bez wyjątku poszukują podstawowych prawd wszechświata i starają się zrozumieć wolę Najwyższego.

Ludzie często zawierają przyjaźnie, nawet jeżeli łączy ich tylko jedno wspólne, szczególne zamiłowanie. Kiedy spotykają się dwie obce sobie osoby i odkrywają, że pochodzą z tego samego miasta, potrafią natychmiast się porozumieć, jakby się znali od wielu lat. To naprawdę tragiczne, że religie, które zawierają w ponad siedemdziesięciu procentach te same nauki, nadal nie chcą się nawzajem zrozumieć ani nawiązać przyjaznych kontaktów. Mogłyby przecież rozmawiać o tym, co je łączy i podać sobie ręce. Zamiast tego podkreślają różnice i krytykują się nawzajem.

Wszystkie religie świata mówią o pokoju i miłości. Niemniej walczą ze sobą właśnie o tę miłość i pokój. Izrael i Palestyna mówią o pokoju i sprawiedliwości, ale obydwa te państwa stosują przemoc nawet w stosunku do dzieci, które, choć niczemu niewinne, odnoszą rany i umierają. Judaizm, religia Izraela, jest religią pokoju, tak samo religią pokoju jest islam.

Nasze doświadczenia z czasu, kiedy opracowywaliśmy „Święte Pisma świata”, doprowadziły nas do przekonania, że to nie religie świata się mylą, mylny jest jedynie sposób pojmowania tych nauk. Niewłaściwe przekazywanie zasad wiary powoduje uprzedzenia, a uprzedzenia prowadzą do konfliktów. Muzułmanie zostali naznaczeni piętnem terrorystów po atakach z 11 września, a przecież zdecydowana większość rodzin muzułmańskich miłuje pokój tak jak my.

Nieżyjący już Yasser Arafat, przywódca palestyński, prowadził ten naród przez długi czas. Jak inni liderzy polityczni, chciał on pokoju, ale był też powiązany z konfliktami w rejonie Bliskiego Wschodu. Jako szef Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Arafat był ucieleśnieniem determinacji w dążeniu do realizacji planu przekształcenia Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu Jordanu w niezależne państwo palestyńskie. Wiele osób uważa, że kiedy w 1996 roku został prezydentem Autonomii Palestyńskiej, odciął się od swoich dawnych powiązań i zaczął ograniczać działalność organizacji ekstremistycznych.

Szukając możliwości pokoju na Bliskim Wschodzie, dwanaście razy kontaktowałem się z Arafatem przy różnych okazjach. Oczywiście to, co mu przekazywałem, było zawsze niezmiennie. Droga Boża jest zawsze drogą harmonii i poszukiwania pokoju.

Dotarcie do siedziby Arafata było naprawdę trudne. Każdy, kto zbliżał się do jego biura, musiał przejść pomiędzy strażnikami w pełnym uzbrojeniu i w tym czasie poddać się co najmniej trzem rewizjom osobistym. Ale kiedy przyszli do niego członkowie naszego kościoła, Arafat ubrany w tradycyjną chustę *keffiyeh* powitał ich bardzo serdecznie.

Tego rodzaju stosunków nie można zbudować w dzień czy dwa. Buduje się je przez szereg lat okazywania naszej szczerości i oddania sprawie pokoju na Bliskim Wschodzie. To nasze mozolne starania i ciągła gotowość ryzykowania życiem na terenach objętych konfliktem sprawiły, że religijni i polityczni przywódcy na tak wysokich szczeblach nawiązywali z nami serdeczne stosunki. Podejmowane przez nas działania wymagały dużych inwestycji z naszej strony. W końcu jednak zyskaliśmy zaufanie zarówno Arafata, jak i najwyższych przywódców Izraela, co pozwoliło nam odgrywać rolę mediatorów podczas wybuchu konfliktów na Bliskim Wschodzie.

Pierwszy raz odwiedziłem Jerozolimę w 1965 roku. Było to przed Wojną Sześciodniową, więc Jerozolima podlegała jeszcze terytorialnej kontroli Jordanii. Poszedłem na Górę Oliwną, gdzie Jezus płakał krwawymi łzami, modląc się tuż przed pojmaniem i zaprowadzeniem do Poncjusza Piłata. Dotknąłem ręką drzewa oliwnego, które miało dwa tysiące lat i mogło być świadkiem modłów Jezusa owej nocy. Wbiłem w to drzewo trzy gwoździe: jeden za judaizm, drugi za chrześcijaństwo, trzeci za islam. Modliłem się, żeby nadszedł dzień, w którym te trzy religie staną się jednością. Pokój światowy nie nadejdzie aż do czasu, kiedy nie połączą się judaizm, chrześcijaństwo i islam. Te trzy gwoździe tkwią tam nadal.

W dzisiejszym świecie judaizm, islam i chrześcijaństwo wyraźnie się od siebie odcinają, ale przecież mają wspólne korzenie. Są podzielone przede wszystkim z powodu różnego pojmowania postaci Jezusa. W związku z tym problemem, 19 maja 2003 roku poprosiłem, by chrześcijanie nie przykładali tak wielkiej wagi do krzyża w stosunkach z islamem i judaizmem. Przeprowadziliśmy więc ceremonię zdjęcia krzyża. Przywieźliśmy krzyż z Ameryki, kraju kultury w przeważającej części chrześcijańskiej, i pogrzebaliśmy go na Polu Krwi w Izraelu. Jest to pole kupione za

trzydzieści srebrników, jakie Judasz otrzymał za wydanie Jezusa, co skończyło się Jego ukrzyżowaniem.

W tym samym roku, 23 grudnia, trzy tysiące Ambasadorów Pokoju różnych wyznań i z rozmaitych stron świata spotkało się z siedemnastoma tysiącami Izraelczyków i Palestyńczyków w Parku Niepodległości w Jerozolimie, aby symbolicznie zdjąć koronę cierniową z głowy Jezusa i zastąpić ją koroną pokoju. Następnie wszyscy przeszli przez Jerozolimę w marszu pokoju. Miejscowe władze wydały dla nas stosowne zezwolenia i strzegły naszych działań, a rodziny palestyńskie i izraelskie wspierały nasz marsz pokoju, wystawiając przed domy światełka.

Tym marszem, który był transmitowany na żywo poprzez Internet na cały świat, ogłosiłem, że Jezusowi przywrócono władzę Krolla Pokoju. Po wiekach niezrozumienia i podziału dla chrześcijaństwa, judaizmu i islamu stworzono możliwość pojednania.

Meczet Al-Aksa, trzecie najświętsze miejsce islamu po Mekce i Medynie, znajduje się w Jerozolimie. Jest to miejsce, z którego — jak głosi tradycja — prorok Mahomet został wzięty do nieba. Byliśmy jedyną wielo-religijną grupą, którą zaproszono do odwiedzenia wszystkich części tej świątyni. Władze meczetu oprowadzały chrześcijańskich i żydowskich przywódców, którzy brali udział w marszu, po najświętszych miejscach świątyni. Zdołaliśmy otworzyć tak szczelnie zamknięte drzwi i przygotować wielu przywódcom islamskim drogę porozumienia na nowym szczeblu z ich chrześcijańskimi i żydowskimi braćmi i siostrami.

Ludzie charakteryzują się tym, że lubią pokój, ale też cieszą ich konflikty. Człowiek potrafi na przykład doprowadzić do tego, że najłagodniejsze zwierzęta zaczną ze sobą walczyć. Na przykład koguty, które walcząc ze sobą tak się dziobią ostrymi dziobami, że wrywają sobie kawałki ciała. A potem ci sami ludzie mówią swoim dzieciom: „Nie bij się z kolegami. Baw się z nimi grzecznie”.

Podstawowym powodem istnienia wojen nie jest ani religia, ani rasa. To jest związane z czymś, co tkwi głęboko w charakterze człowieka. Ludzie chętnie przypisują przyczyny zbrojnych konfliktów takim sprawom, jak nauka czy ekonomia, ale tak naprawdę podstawowy problem tkwi w nas samych.

Rolą religii jest zwrócić człowieka w kierunku dobra i wyeliminować z jego natury zło, które powoduje, że znajduje on radość w walce.

Przyjrzyjmy się głównym religiom świata. Dla nich wszystkich ideałem jest świat pokoju. Wszystkie chcą oglądać Królestwo Niebieskie, Utopię czy Raj. Religie określają to rozmaitymi nazwami, ale wszystkie szukają takiego świata. Na świecie jest wiele religii i dosłownie każda jest podzielona na niezliczone frakcje i wyznania. Ale zasadnicza nadzieja pozostaje dla wszystkich taka sama — pragną Królestwa Niebieskiego i świata pokoju. Ludzkie serce jest stale rozdzielane przez przemoc i wrogość, które są w nas. Zostanie ono uzdrowione przez Królestwo miłości.

### **Rzeka nie odrzuca wód, które do niej wpływają**

Na całym świecie szerzy się egoizm. Jednak jak na ironię, to właśnie egoizm niszczy jednostkę i nie tylko ją, ale wszystkich dookoła, także całe narody. Największą przeszkodą do osiągnięcia pokoju światowego jest chciwość tkwiąca w ludzkich sercach. Zaczyna się ona w jednostkach i rozszerza na cały naród, a serca splamione chciwością powodują podziały i konflikty na wszystkich

szczeblach. Niezliczone rzesze ludzi na przestrzeni historii przelewały krew i oddawały życie w konfliktach, których źródłem była chciwość.

Aby wyeliminować istnienie takich konfliktów, potrzebna jest wielka rewolucja, która zmieni błędne wartości i sposób myślenia, rozpowszechnione w całym współczesnym świecie. Jeżeli nastąpi rewolucja w ludzkim myśleniu, będzie można szybko rozwiązać skomplikowane problemy, z którymi mierzą się współczesne społeczeństwa. Kiedy każda jednostka i naród zaczną przede wszystkim troszczyć się o innych, pracować wspólnie z innymi, problemy współczesnego społeczeństwa zostaną rozwiązane.

Całe swoje życie poświęciłem staraniom o osiągnięcie pokoju. Każda dyskusja w sprawie pokoju budzi moje emocje. W oczach stają mi łzy, głos się łamie i z trudem oddycham. Samo wyobrażenie sobie dnia, kiedy świat stanie się jednością i zaczniesz cieszyć się pokojem, głęboko mnie porusza. Bo taka jest istota pokoju. Łączy ze sobą ludzi o różnych sposobach myślenia, ludzi rozmaitych ras, ludzi mówiących różnymi językami. Nasze serca bardzo pragną takiego świata i żywią nadzieję, że się urzeczywistni.

Jednak pokój osiąga się poprzez konkretne działania, a nie przez rozmyte marzenia. A budowanie ruchu pokojowego nie zawsze bywa łatwe. Napotyka na drodze wiele trudności i wymaga wielkich sum pieniędzy. Nie zajmuję się tym dla własnego zaszczytu ani dla zarabiania pieniędzy. Wkładam cały wysiłek w to, byśmy mogli mieć świat, w którym zakorzeni się mocny i prawdziwy pokój. Przez cały czas, odkąd zajmuję się tą pracą, nigdy nie byłem osamotniony. Dzieje się tak dlatego, że ostatecznie każdy człowiek na świecie marzy o pokoju. A jednak to dziwne. Wszyscy chcą pokoju, a mimo to on dotąd nie nastąpił.

Łatwo jest mówić o pokoju. Ale wprowadzać pokój wcale nie jest łatwo. Dzieje się tak dlatego, że ludzie odsuwają na bok najbardziej zasadniczą prawdę potrzebną do zbudowania pokoju. Udują, że nie wiedzą, gdzie jest ta prawda. Zanim zaczniesz mówić o pokoju pomiędzy jednostkami czy między narodami, musimy mówić o pokoju pomiędzy nami a Bogiem.

Dzisiaj każda religia uważa się za najwyższą, a odrzuca i gardzi innymi religiami. Nie wolno budować bastionów przeciwko innym religiom czy wyznaniom.

Religia jest jak szeroka rzeka płynąca w stronę idealnego, pokojowego świata. Rzeka przepływa długą drogę, zanim dotrze do szerokiego obszaru pokoju. Kiedy tak płynie, wpadają do niej liczne strumienie. Przestają one być strumieniami w chwili, kiedy zetkną się z rzeką. Od tego momentu także one stają się częścią rzeki. W ten sposób stają się jednością.

Rzeka nie odrzuca ani jednego strumienia, który do niej wpływa. Przyjmuje je wszystkie. Obejmuje ramionami wszystkie strumienie i tworzy jeden nurt, kierując się dalej ku oceanowi. Tej prostej prawdy dzisiejsi ludzie jakoś nie potrafią zrozumieć. Strumieniami, które szukają rzeki i w końcu do niej wpadają, są liczne religie i wyznania. Każdy strumień bierze się z innego źródła, ale wszystkie dążą do tego samego celu. Szukają idealnego świata przepelnionego pokojem.

Pokój nie zawita na naszą ziemię, dopóki nie obalimy murów pomiędzy religiami. Od tysięcy lat religie rozwijały się w przemyśle z konkretnymi grupami etnicznymi, dlatego teraz otacza je wysoki mur kultury. Zburzenie tego muru jest niezmiernie trudnym zadaniem. Od tysięcy lat każda religia otaczała się takimi wysokimi murami i z uporem twierdziła, że jest jedyną prawdziwą religią.

W niektórych wypadkach religie rozszerzały swoje wpływy i wchodziły w konflikty i wojny z innymi religiami, używając imienia Boga w działaniach, które nie miały nic wspólnego z Jego wolą.

Wola Boga zmierza do pokoju. Świat podzielony przez różnice rasowe, narodowościowe i religijne, świat, w którym ludzie nawzajem się atakują, walczą ze sobą i wzajemnie przelewają swoją krew, to nie jest świat, którego chce Bóg. Kiedy przelewamy krew i walczymy ze sobą w Jego imieniu, sprawiamy Mu tylko ból. Świat rozdarty na strzępy został stworzony z ludzkiej żądzy zdobycia bogactwa i sławy. To nie jest wola Boga. Bóg powiedział mi to zupełnie wyraźnie. Jestem tylko Jego chłopcem na posyłki, który odbiera Jego słowa i znosi je na ziemię.

Ścieżka, prowadząca do stworzenia świata pokoju, na którym zjednoczą się rasy i religie, jest bardzo męcząca. Wielokrotnie bywałem odrzucany przez ludzi albo moje własne możliwości były zbyt skromne, ale nie zrezygnowałem z tej misji. Kiedy członkowie naszego kościoła i inni koledzy, którzy ze mną pracują, uskarżali się na trudy tego zadania, nawet im zazdrościłem.

„Jeżeli uważacie, że ta droga nie jest dla was, zawsze możecie się zatrzymać i zawrócić” — mówiłem im. — „Albo gdy próbujecie i próbujecie, i ciągle wam nie wychodzi, możecie próbować aż do śmierci. Ale powinno wam być mnie żal” — powiedziałem. — „Ja nie mam takiego wyboru”.

Na świecie jest około dwustu krajów. Aby wszystkie mogły się radować pokojem, absolutnie potrzebna jest potęga religii. Potęgą religii zaś jest miłość, która się z niej wylewa. Jestem religijnym człowiekiem, którego rolą jest przekazywać miłość, zatem zrozumiałe, że będę pracować dla pokoju światowego. Nie ma różnicy pomiędzy islamem i chrześcijaństwem w ich zaangażowaniu w doprowadzeniu do pokoju na świecie.

W Ameryce przewodzę ruchowi pokojowemu, jednocząc tysiące duchownych, którzy potrafią stanąć ponad wyznaniem. W jego ramach omawiamy sposoby, dzięki którym ludzie wszystkich religii — chrześcijanie, muzułmanie, żydzi, buddyści i tak dalej — mogą się zjednoczyć. Staramy się za wszelką cenę zmienić zatwardziałe serca ludzi.

Mój cel jest dzisiaj taki sam, jaki był wczoraj. Jest nim stworzenie jednego świata z Bogiem w centrum, świata zjednoczonego niczym jeden naród bez granic. Wszyscy ludzie zostaną obywatelami tego świata, dzieląc się ze sobą kulturą miłości. Na takim świecie nie będą już możliwe podziały ani konflikty. To będzie oznaką początku prawdziwie pokojowego świata.

### **„Pozwólcie na wolność religijną w Związku Radzieckim”**

Istnieje wiele teorii opartych na materializmie, które są powszechnie głoszone, ale nigdy nie zostały potwierdzone. Jedną z nich jest teoria ewolucji Karola Darwina. Inna spośród takich teorii pochodzi z pism Karola Marksa. Idea zakładająca, że duch powstaje z materii, jest z gruntu fałszywa. Ludzie zostali stworzeni przez Boga, a wszystkie byty to zjednoczone ciała posiadające zarówno aspekt materialny, jak i duchowy. Krótko mówiąc, zasadnicza teoria i podstawowa filozofia komunizmu są błędne.

Kiedy studiowałem w Japonii, walczyłem o niepodległość Korei razem z komunistami. Byli moimi bliskimi przyjaciółmi, gotowymi w razie potrzeby oddać życie za wyzwolenie naszej ojczyzny, ale nasze myślenie różniło się diametralnie. Zatem kiedy niepodległość stała się faktem, każdy z nas poszedł swoją drogą.

Jestem przeciwny komunistycznemu materializmowi historycznemu. Przewodziłem ruchowi, który miał na celu zwycięstwo nad komunizmem na całym świecie. Doradzałem kolejnym prezydentom Stanów Zjednoczonych ochronę wolnego świata, wystąpienie przeciw komunistycznej strategii zmiany całego świata na „czerwony”. Kraje komunistyczne, niezadowolone z moich działań, starały się mnie usunąć poprzez akty przemocy, ale nie czuję do nich nienawiści. Nie uważam ich też za moich wrogów. Jestem przeciwny filozofii i ideologii komunizmu, ale nigdy nie nienawidziłem jego ludzi. Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie, włącznie z komunistami, stali się z Nim jednością.

W tym sensie moja wizyta w Moskwie w kwietniu 1990 roku w celu spotkania się z prezydentem Michailem Gorbaczowem oraz wizyta w Pyongyangu następnego roku, by się spotkać z prezydentem Kim Ir Senem, nie były zwykłymi podróżami; podjąłem je, ryzykując własnym życiem. Moim przeznaczeniem było odbyć te podróże, aby przekazać wolę Niebios tym dwom osobom. Powiedziałem wtedy na wpół żartobliwie, że słowo „Moskwa”, wymawiane po angielsku „*moskou*”, brzmi podobnie do „*must go*”, czyli „muszę tam pojechać”. I rzeczywiście musiałem.

Od dawna byłem przekonany o upadku komunizmu. Przewidziałem, że oznaki wskazujące na upadek komunizmu zaczną się pojawiać mniej więcej w sześćdziesiąt lat po Rewolucji Bolszewickiej oraz że cały system sowiecki padnie w roku 1987, w siedemdziesiątą rocznicę tejże rewolucji. Kiedy więc w roku 1984 Morton Kaplan, znany doktor nauk politycznych na Uniwersytecie w Chicago zaproponował urządzenie konferencji międzynarodowej pod tytułem „Upadek Mocarstwa Sowieckiego”, przejąłem się bardzo. Poprosiłem go, żeby mnie odwiedził w więzieniu w Danbury, byśmy mogli omówić wszystkie szczegóły. Kiedy się spotkaliśmy, pierwszą rzeczą jaką powiedziałem było to, że chcę, aby ogłosił „koniec sowieckiego komunizmu” przed 15 sierpnia tamtego roku.

Doktor Kaplan odpowiedział: „Mam ogłosić koniec sowieckiego komunizmu? Jak mogę powiedzieć coś tak ryzykownego?” i wyraźnie mi dał do zrozumienia, że nie ma zamiaru tego zrobić. W roku 1985, kiedy konferencja miała miejsce, Związek Radziecki zwiększał swoje wpływy na świecie i nie było żadnych widocznych oznak jego schyłku. Ale był to ten ostatni płomień, który pali się najjaśniej, a potem szybko gaśnie.

Zatem rozumiałe, że doktor Kaplan był niechętny moim prośbom. Gdyby wygłosił deklarację, przepowiadającą takie wydarzenie, a potem wszystko okazałoby się fałszem, mógłby w jeden wieczór przekreślić swoją reputację naukowca.

„Wielebny panie Moon” — rzekł. — „Wierzę panu, kiedy pan twierdzi, że sowiecki komunizm upadnie. Ale nie przypuszczam, żeby zdarzyło się to tak prędko. Zatem zamiast deklaracji o końcu sowieckiego komunizmu, co by pan powiedział o »schyłku sowieckiego komunizmu«?”

Zapłonąłem gniewem, kiedy zobaczyłem, że proponuje mi złagodzenie tytułu na inny niż „Koniec Sowieckiego Mocarstwa”. Na taki kompromis nie mogłem się zgodzić. Byłem głęboko przeświadczony, że skoro ktoś jest o czymś przekonany, powinien mieć odwagę poświęcić całą energię walce, nawet jeżeli odczuwa strach.

„Doktorze Kaplan” — powiedziałem. — „Co ma pan na myśli? Kiedy pana proszę o zadeklarowanie końca komunizmu, mam ku temu powód. Tego dnia, kiedy ogłosi pan koniec komunizmu, już sama

ta deklaracja odbierze mu energię i pomoże w doprowadzeniu do jego pokojowego upadku. Dlaczego się pan waha?”

W końcu doktor Kaplan rzeczywiście ogłosił „koniec sowieckiego komunizmu” na konferencji Stowarzyszenia Profesorów na rzecz Pokoju Światowego (PWPA), która odbyła się w Genewie. Nosiła ona tytuł „Upadek sowieckiego Mocarstwa: Perspektywy przejścia do świata post-sowieckiego”. Było to coś, na co dotychczas nikt się nie odważył.

Ponieważ Szwajcaria jest krajem neutralnym, Genewa była głównym punktem zbornym sowieckiego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB), a wielu agentów KGB, działających jako szpiedzy i terroryści na całym świecie, miało tam swoją bazę. W dodatku Hotel Intercontinental, w którym się odbywała konferencja PWPA, mieścił się naprzeciwko ambasady ZSSR, więc mogę doskonale sobie wyobrazić, jak bardzo denerwował się doktor Kaplan. Jednak już kilka lat później stał się szeroko znany jako naukowiec, który pierwszy przewidział koniec sowieckiego komunizmu.

W kwietniu 1990 roku zwołałem Konferencję Światowych Mediów w Moskwie. Nieoczekiwanie rząd sowiecki przyznał mi protokół na szczeblu głowy państwa, poczynając od lotniska. Przewieziono nas do centrum Moskwy kawalkadą samochodów z eskortą policji. Samochód, którym jechałem, posuwał się po żółtym pasie drogi, używanym wyłącznie przez prezydenta i gości państwowych. To było przed upadkiem Związku Radzieckiego. Rząd sowiecki zapewnił mi, antykomuniście, tak wyjątkowe traktowanie.

Na konferencji wygłosiłem orędzie chwalcące ruch zwany *pieriestrojka*. Powiedziałem, że ta rewolucja musi być bezkrwawa i że powinna być rewolucją umysłu i ducha. Celem mojej wizyty był udział w Konferencji Światowych Mediów, ale całą uwagę skupiłem na spotkaniu z prezydentem Gorbaczowem.

W tamtym okresie prezydent Gorbaczow był w Związku Radzieckim ogromnie popularny, właśnie ze względu na sukces jego polityki *pieriestrojki*. Na przestrzeni lat miałem sposobność spotkać się z kilkoma prezydentami Stanów Zjednoczonych, ale spotkanie z prezydentem Gorbaczowem było o wiele trudniejsze. Zdawałem sobie sprawę z tego, że będzie mi trudno doprowadzić do choćby jednego spotkania. Miałem mu wiele do przekazania i było ważne, aby zrobić to osobiście. Wprowadzał on wtedy reformy w Związku Radzieckim, budząc tym nadzieję wolności, ale po pewnym czasie ostrze reformy coraz bardziej było skierowane w jego własne plecy. Gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli, groziłoby mu wielkie niebezpieczeństwo.

Tłumaczyłem: „Jeżeli się ze mną nie spotka, nie będzie mógł pochwycić fali niebiańskiego szczęścia, a jeżeli tego nie zdoła zrobić, nie przetrwa długo”.

Możliwe, że do prezydenta Gorbaczowa dotarły te słowa wyrażające moją troskę. Następnego dnia zaprosił mnie na Kreml. Pojechałem rządową limuzyną i wjechałem głęboko na teren Kremla. Po wejściu do biura prezydenckiego ja i moja żona zajęliśmy miejsca, a obok nas siedli ministrowie z Gabinetu Ministrów Związku Radzieckiego. Prezydent Gorbaczow szeroko się uśmiechał i energicznie wyjaśniał zagadnienie sukcesu polityki *pieriestrojki*. Następnie wskazał mi drogę do przedpokoju, gdzie się spotkaliśmy sam na sam. Wykorzystałem tę okazję, żeby mu przekazać następujące przesłanie:



„Panie Prezydencie, osiągnął pan już wielki sukces, wprowadzając *pieriestrojkę*, ale ona sama nie wystarczy do przeprowadzenia reformy. Powinien pan natychmiast pozwolić na swobodę religijną w Związku Radzieckim. Jeżeli będzie pan się starał zreformować tylko sferę materialną, bez włączania w to Boga, *pieriestrojka* nie zda egzaminu. Komunizm niebawem się skończy. Jedynym sposobem ocalenia tego narodu jest zagwarantowanie wolności religijnej. Teraz powinien pan działać z odwagą, którą pan już okazał, wprowadzając reformy i stając się prezydentem, który dąży do światowego pokoju”.

Twarz prezydenta Gorbaczowa stężała na moje słowa o wolności religijnej, jakby tego nie oczekiwał. Ale jak można się było spodziewać po człowieku, który kilka miesięcy wcześniej wyraził zgodę na zjednoczenie Niemiec, szybko się rozluźnił i spokojnie przyjął moje słowa. Ciągnąłem więc: „Korea Południowa i Związek Radziecki powinny teraz nawiązać stosunki dyplomatyczne. W związku z tym proszę, żeby zaprosił pan prezydenta Korei Południowej Roh Tae Woo do złożenia wizyty”. Wyszczególniłem też wszystkie pozytywy wynikające z nawiązania takich stosunków.

Kiedy już wszystko powiedziałem, prezydent Gorbaczow złożył obietnicę, tonem pełnym pewności siebie, którego dotąd u niego nie słyszałem:

„Jestem przekonany” — rzekł — „że stosunki pomiędzy Koreą Południową a Związkiem Radzieckim będą się rozwijać bez przeszkód. Ja też uważam, że stabilność i rozluźnienie napięć na Półwyspie Koreańskim są konieczne. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Koreą Południową jest tylko kwestią czasu; nie ma tu żadnych przeciwwskazań. Tak jak pan sugerował, spotkam się z prezydentem Roh Tae Woo”.

Kiedy już miałem wyjść od prezydenta Gorbaczowa, zdjąłem zegarek i włożyłem mu na rękę. Był trochę skonsternowany moim traktowaniem go jak starego przyjaciela. Powiedziałem więc zdecydowanie: „Za każdym razem, kiedy pańskie reformy będą napotykać na jakieś trudności, proszę spojrzeć na ten zegarek i pamiętać, co mi pan obiecał. Jeżeli pan tak zrobi, Niebo z pewnością otworzy panu drogę”.

Zgodnie z obietnicą prezydent Gorbaczow spotkał się z prezydentem Roh Tae Woo w San Francisco w czerwcu tegoż roku na szczycie bilateralnym. Następnie 30 września 1990 Korea Południowa i Związek Radziecki podpisały historyczną zgodę na nawiązanie stosunków dyplomatycznych, pierwszy raz od osiemdziesięciu sześciu lat.

Oczywiście polityka jest zajęciem polityków, a dyplomacja — zajęciem dyplomatów. Jednak czasami, kiedy drzwi pozostają bardzo długo zamknięte, osoba duchowna, która nie ma żadnych osobistych interesów w tej stawce, może się okazać najbardziej skuteczna.

Cztery lata później prezydent Gorbaczow razem z małżonką odwiedzili Seul, a moja żona i ja gościliśmy ich w naszej rezydencji w Hannam-Dong. Gorbaczow był już wtedy odsunięty od władzy na skutek zamachu stanu. W związku z tym, że zamach był zorganizowany przez anty-reformistów przeciwnych *pieriestrojce*, Gorbaczow zrezygnował ze stanowiska pierwszego sekretarza KPZR i rozwiązał partię. Komunista zlikwidował partię komunistyczną!

Były prezydent i Pierwsza Dama jedli pałeczkami *bulgogi* (pysznie przyprawioną pieczoną wołowinę) i *jabchae* (kluski z warzywami), które specjalnie dla nich przygotowaliśmy. Kiedy zaś podano sujeong-gwa (słodki, orzeźwiający napój z owoców kaki) jako deser, pan Gorbaczow

kilkakrotnie powtórzył: „Korea ma wspaniałą tradycyjną kuchnię”. On i Pierwsza Dama zrobili na mnie wrażenie rozluźnionych i zupełnie innych niż dawniej, podczas pełnych napięcia dni, gdy sprawował urząd prezydenta. Pani Gorbaczow, która dawniej była oddaną wykładowczynią filozofii marksizmu-leninizmu na uniwersytecie moskiewskim, teraz nosiła łańcuszek z krzyżykiem.

„Panie prezydencie, dokonał pan wielkiej rzeczy” — powiedziałem. — „Zrezygnował pan ze stanowiska pierwszego sekretarza partii komunistycznej, ale teraz jest pan prezydentem pokoju. Dzięki pańskiej mądrości i odwadze mamy teraz możliwość doprowadzenia do pokoju na świecie. Zrobił pan najważniejszą, wieczną i piękną rzecz dla świata. Jest pan bohaterem pokoju, który wykonał Bożą pracę. Nazwiskiem, które będzie zawsze pamiętane i czczone w historii Rosji nie będzie Marks ani Lenin, czy Stalin. To będzie Michaił Gorbaczow”.

W ten sposób uczciłem decyzję pana Gorbaczowa, aby bez przelewu krwi doprowadzić do rozpadu Związku Radzieckiego, ojczyzny komunizmu.

W odpowiedzi pan Gorbaczow rzekł: „Wielebny panie Moon! Pańskie słowa były dla mnie wielką pociechą. Kiedy ich słucham, dają mi energię. Poświęcę resztę życia projektom, które będą służyć pokojowi na świecie”. I mocno uścisnął mi rękę.

### **Zjednoczenie Korei doprowadzi do zjednoczenia świata**

Kiedy wychodziłem z Kremla po spotkaniu z panem Gorbaczowem, zwróciłem się do towarzyszącego mi Bo Hi Paka i dałem mu specjalną instrukcję.

„Muszę się spotkać z prezydentem Kim Ir Senem jeszcze przed końcem 1991 roku” — powiedziałem. — „Nie ma czasu. Związek Radziecki rozpadnie się za rok czy dwa. Teraz problemem jest nasz kraj. Muszę się jakoś zobaczyć z prezydentem Kimem i zapobiec wybuchowi wojny na Półwyspie Koreańskim”.

Wiedziałem, że kiedy upadnie Związek Radziecki, upadnie też większość innych reżimów komunistycznych. Wtedy Korea Północna znajdzie się w sytuacji bez wyjścia i może przeprowadzić nie wiadomo jaką prowokację. Obsesja Korei Północnej na punkcie broni nuklearnej czyniła tę sytuację jeszcze bardziej niepokojącą. Aby zapobiec wojnie z Koreą Północną, potrzebny był kanał porozumienia z jej kierownictwem, ale takim kanałem wtedy nie dysponowaliśmy. Musiałem w jakiś sposób dotrzeć do prezydenta Kima i uzyskać jego zobowiązanie, że nie wystąpi przeciw Korei Południowej.

Półwysep Koreański to mikrokosmos świata. Gdyby tam przelała się krew, to samo działałoby się na całym świecie. Jeżeli tam nastąpiłoby pojednanie, ogarnęłoby ono także cały świat. Gdyby Półwysep został zjednoczony, przyniosłoby to zjednoczenie całemu światu. Jednak poczynając od późnych lat osiemdziesiątych, Korea Północna starała się za wszelką cenę zostać krajem posiadającym broń jądrową. Państwa zachodnie groziły, że w razie konieczności pierwsze wystąpią przeciwko Korei Północnej. Gdyby sytuacja była nadal skrajnie napięta, trudno sobie wyobrazić, jak desperacki ruch mogłaby wykonać Korea Północna. Wiedziałem, że za wszelką cenę muszę jakoś nawiązać z nią porozumienie.

Zadanie nie było łatwe. Bo Hi Pak skontaktował się z wicepremierem KRLD, Kim Dal Hyunem, ale odpowiedź Korei Północnej była zdecydowanie odmowna.

„Naród Korei Północnej zna Przewodniczącego Moona tylko jako prowodyra międzynarodowego ruchu zwalczającego komunizm” — brzmiała odpowiedź wicepremiera. — „Dlaczego mielibyśmy u siebie przyjmować przywódcę konserwatywnej, antykomunistycznej grupy ludzi? Absolutnie nie zgadzamy się na wizytę u nas Przewodniczącego Moona”.

Ale Bo Hi Pak nie dał za wygraną. „Prezydent Stanów Zjednoczonych Richard Nixon był zaciekle antykomunistą” — przypomniał północno-koreańskiemu urzędnikowi. — „Niemniej odwiedził Chiny, spotkał się z przywódcą Mao Zedongiem (Tse-tungiem) i nawiązał stosunki dyplomatyczne pomiędzy USA i Chinami. A zyskały na tym przede wszystkim Chiny. Przedtem Chiny były uważane za kraj agresorów, teraz natomiast urastają do pozycji centralnego państwa na arenie świata. Aby Korea Północna zyskała międzynarodową wiarygodność, powinna zawrzeć przyjaźń ze znanym antykomunistą, Przewodniczącym Moonem”.

W końcu prezydent Kim Ir Sen zaprosił moją żonę i mnie na spotkanie 30 listopada 1991 roku. Byliśmy wtedy na Hawajach, zatem czym prędzej poleciliśmy do Pekinu. Gdy czekaliśmy w saloniku dla VIP-ów na Międzynarodowym Lotnisku w Pekinie, który nam udostępnił rząd chiński, pojawił się przedstawiciel rządu północno-koreańskiego i wręczył nam oficjalne zaproszenie. Na dokumencie widniał wyraźnie oficjalny stempel rządu w Pjongyangu.

„Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna niniejszym wydaje zaproszenie dla Moon Sun Myunga, Przewodniczącego Federacji na rzecz Pokoju Światowego, jego żony i osób towarzyszących na wjazd do Republiki. Ich bezpieczeństwo podczas pobytu w Północnej Korei zostaje zagwarantowane”. Podpisano: „Kim Dal Hyun, wicepremier w Gabinetie Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, 30 listopada 1991r.”

Nasza grupa poleciała specjalnym samolotem Air Koryo 215, zamówionym dla nas przez Prezydenta Kima. Jak dotąd, Prezydent Kim nigdy nie wnioskował o taki lot dla żadnej zagranicznej głowy państwa, zatem potraktował naszą wizytę w sposób wyjątkowy.

Leciliśmy nad Morzem Żółtym w kierunku Sineuiju, potem nad moim rodzinnym miastem Jeongju, wreszcie do Pjongyang. Poinformowano mnie, że to była specjalna trasa, żebym mógł spojrzeć na moje miasto rodzinne. Serce mi waliło jak oszalałe, kiedy tak patrzyłem na nie z góry, oświetlone czerwonym, zachodzącym słońcem, i czułem się jak sparaliżowany. Czyżby to naprawdę było moje miasto? Miałem ochotę wyskoczyć i znowu biegać po tamtejszych wzgórzach i dolinach...

Na międzynarodowym lotnisku Sunan w Pjongyangu czekali na mnie członkowie mojej rodziny, których nie widziałem od czterdziestu ośmiu lat. Moje młodsze siostry, dawniej piękne jak kwiaty, były już babciami wchodzącymi w starczy wiek. Ścisnęły mnie za ręce, marszczyły brwi i zaczynały gorzko płakać. Moja starsza siostra, wtedy ponad siedemdziesięcioletnia, objęła mnie za ramiona i też płakała. Ja jednak się nie rozpłakałem.

„Proszę” — powiedziałem — „nie róbcie tego. Spotkanie z rodziną jest dla mnie ważne, ale przyjechałem tu, by wykonywać dzieło Boże. Proszę, nie róbcie tego. Spróbujcie zapanować nad sobą”.

Ale głęboko w sercu łzy płynęły we mnie strumieniami jak wodospad. Patrzyłem na swoje siostry pierwszy raz od ponad czterdziestu lat, ale nie mogłem ich objąć i płakać z nimi razem. Zachowałem kontrolę własnych uczuć i poszedłem tam, gdzie nas zakwaterowano.

Następnego dnia, jak to mam w zwyczaju czynić przez całe życie, obudziłem się wczesnym rankiem i zacząłem się modlić. Jeżeli w tym pensjonacie był jakiś aparat podsłuchowy, to moje pełne łez modlitwy o zjednoczenie Półwyspu Koreańskiego zostały w całości nagrane. Tego dnia zwiedzaliśmy miasto Pyongyang. Miasto było bogato ozdobione czerwonymi sloganami sławiącymi ideologię Kim Ir Sena, *Juche*.

Trzeciego dnia naszej wizyty poleciliśmy samolotem na Górę Kumgang. Chociaż była już zima, Wodospady Kuryong jeszcze nie zamarły i nadal spływały potężną falą wód. Po obejrzeniu różnych miejsc na tej górze, szóstego dnia pobytu wsiedliśmy w helikopter, który nas zawiózł do mojego rodzinnego miasta.

Często w snach czułem tak silną tęsknotę za domem mojego dzieciństwa, iż mi się zdawało, że mógłbym tam się znaleźć jednym skokiem. A teraz stał przede mną, widziałem go przed sobą... Ledwo mogłem uwierzyć własnym oczom. Czy to jawa, czy może sen? Wydawało się, że stałem jak posąg nie wiadomo jak długo przed drzwiami własnego domu, nie mogąc się poruszyć. Dopiero po kilku minutach wszedłem do środka.

Dawniej nasz dom miał kształt pustego w środku kwadratu; składał się z głównego skrzydła, gościnnego skrzydła, magazynu i stodoły, które otaczały podwórko znajdujące się w środku. Teraz pozostało tylko główne skrzydło. Wszedłem do głównego pokoju, w którym się urodziłem, i usiadłem na podłodze ze skrzyżowanymi nogami. Wróciły do mnie wspomnienia dzieciństwa tak wyraźnie, jakby to było wczoraj.

Otworzyłem małe drzwi wiodące z głównego pokoju do kuchni i wyrzałem na tylne podwórko. Kasztanowiec, na który się kiedyś wspinałem, został ścięty. Nie było go. Wydawało mi się, że słyszę słodki głos matki: „Czy moje maleńkie oczka są głodne?” Przed oczami mignęła mi jej bawelniana, tradycyjna suknia.

Odwiedziłem grób rodziców i złożyłem na nim bukiet kwiatów. Ostatni raz widziałem matkę, kiedy przyszła do mnie do więzienia w Heungnam i głośno płakała. Jej grób pokrywała cienka warstwa śniegu, który spadł zeszłej nocy. Strzepnąłem go ręką i delikatnie pogładziłem trawę, porastającą grób matki. Ostry dotyk źdźbeł trawy przypomniał mi szorstkość matczynych dłoni.

### **Moje spotkanie z Prezydentem Kim Ir Senem**

Nie pojechałem do Korei Północnej dlatego, że chciałem zobaczyć swoje rodzinne miasto czy zwiedzić Górę Kumgang. Chciałem się spotkać z prezydentem Kim Ir Senem i przeprowadzić z nim poważną rozmowę na temat przyszłości naszej ojczyzny. A jednak przez sześć dni mojej wizyty nie padło ani słowo na temat, czy moje spotkanie z Prezydentem Kimem może dojść do skutku. Kiedy wróciliśmy helikopterem z powrotem na lotnisko Sunan w Pyongyangu, okazało się, że niespodziewanie przyszedł tam wicepremier Kim Dal Hyun, aby się ze mną spotkać.

„Wielki Przywódca Kim Ir Sen przyjmie pana jutro” — powiedział. — „Miejscem spotkania będzie rezydencja prezydencka Majeon w Heungnam, zatem powinien pan natychmiast polecieć specjalnym lotem wprost do Heungnam”.

Pomyślałem w duchu: „Podobno takich prezydenckich rezydencji jest wiele. Dlaczego akurat w Heungnam?”

Kiedy leciałem, zobaczyłem wielki napis „Fabryka Nawozów Azotowych w Heungnam”. Pracowałem tam na robotach przymusowych... Przypomniały mi się więzienne czasy i dziwnie się poczułem. Spędziłem noc w pensjonacie i następnego dnia udałem się na spotkanie z prezydentem.

Kiedy zbliżałem się do oficjalnej rezydencji, Prezydent Kim już czekał na progu, aby mnie przywitać. Obaj objęliśmy się równocześnie. Byłem antykomunistą, a on przywódcą partii komunistycznej, ale w kontekście naszego spotkania ani ideologia, ani żadne filozofie nie miały znaczenia. Byliśmy jak bracia, którzy się spotykają pierwszy raz po długim rozstaniu. Taka jest siła przynależności do tego samego ludu i wspólnej krwi.

Zaraz na początku powiedziałem: „Panie Prezydencie, dzięki pana serdecznej przychylności miałem możliwość spotkać się z rodziną. Jednak dziesięć milionów Koreańczyków będących członkami rodzin rozdzielonych pomiędzy Północ i Południe, nie mogą się nawet dowiedzieć, czy ich krewni po drugiej stronie granicy żyją czy już umarli. Chciałbym pana poprosić o umożliwienie im wzajemnego spotkania się”.

Jeszcze trochę mówiłem o swojej wizycie w rodzinnym mieście i zaapelowałem do jego miłości dla ludu Korei. Rozmawialiśmy w tym samym dialekcie, tak że mogliśmy się wzajemnie doskonale porozumieć.

Prezydent Kim odpowiedział: „I ja czuję podobnie. Od przyszłego roku stwórzmy warunki, które pozwolą rozdzielonym rodakom z Północy i Południa spotkać się ze sobą”. Jego zgoda na moją propozycję zabrzmiała tak naturalnie jak stwierdzenie, że śnieg na wiosnę topnieje.

Po opowiedzeniu o mojej wizycie w Jeongju przeszedłem do wyrażenia swojego zdania na temat broni jądrowej. Z szacunkiem zaproponowałem, żeby Północna Korea zgodziła się ogłosić denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego i podpisać umowę gwarancyjną z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej.

Odpowiedział mi otwarcie: „Proszę chwilę pomyśleć. Kogo miałbym zabijać, produkując broń jądrową? Moich własnych ludzi? Czy wyglądam na tego rodzaju osobę? Zgadzam się, że energii jądrowej należy używać tylko w celach pokojowych. Dokładnie wysłuchałem tego, co ma pan do powiedzenia i spodziewam się, że wszystko będzie w porządku”.

W tamtych czasach stosunki Północ – Południe były w trudnym punkcie wobec tematu inspekcji nuklearnych w Korei Północnej, dlatego swoją propozycję przedstawiłem z pewnymi oporami. Jednak wszyscy obecni byli zaskoczeni, że Prezydent Kim odpowiedział mi tak przyjaźnie. Następnie przenieśliśmy się z naszą rozmową do jadalni, gdzie zjedliśmy wczesny lunch.

„Zna pan kluski z mrożonych kartofli?” — spytał. — To danie, które często jadałem, kiedy byłem w partyzantce na Górze Baekdu. Proszę spróbować.

„Ależ oczywiście, że znam!” — odpowiedziałem z przyjemnością. — „To było nasze ulubione danie w moim rodzinnym mieście”.

„Tak, jestem pewien, że w pańskim rodzinnym mieście jadł pan to jako przysmak” — ciągnął. — „Ale my to jedliśmy, żeby przeżyć... Policja japońska szukała nas na całej trasie, szła za nami aż na szczyt Góry Baekdu, tak że nie było czasu, żeby usiąść i zjeść przyzwoity posiłek. A co innego poza kartoflami można jeść na szczycie Góry Baekdu? Zaczynaliśmy gotować kartofle, a jeśli policja japońska nas ścigała, zakopywaliśmy je w ziemi i uciekaliśmy. Było tak zimno, że do czasu naszego powrotu kartofle w ziemi zamarzały. Jedyne, co byliśmy w stanie zrobić, to je wykopać, rozmrozić i zgnieść na proszek, z którego robiliśmy kluski.

„Panie prezydencie” — rzekłem — „jest pan więc specjalistą od klusek kartoflanych”.

„To prawda. Smakują doskonale w zupie fasolowej; są też świetne, jeśli się je doda do zupy z sezamu. To lekkostrawne danie, a ponieważ kartofle mają tendencje do sklejania się, jest też bardzo sycące.

Poza tym, Panie Przewodniczący Moon” — ciągnął — „smakują naprawdę świetnie, kiedy się je przyrządzi tak, jak to robią w prowincji Hamgyung i doda trochę liści *kimchi*, którymi okłada się kluski. Powinien pan tego spróbować!”

Zrobiłem tak, jak radził i jadłem swoje kluski z mrożonych kartofli z liśćmi *kimchi*. Smak klusek mieszał się z ostrym smakiem *kimchi* i w żołądku poczułem lekkość.

„Na świecie jest wiele przysmaków” — powiedział prezydent Kim. — „Ale ja nie jestem ich ciekaw. Dla mnie nie istnieje nic lepszego od ciastek kartoflanych, kukurydzy i słodkich kartofli, jakie jadłem w rodzinnych stronach”.

„Pan i ja mamy takie same gusta” — stwierdziłem. — „Jak to dobrze, że ludzie pochodzący z tej samej ojczyzny mogą się spotkać tak jak my”.

„Co pan czuł podczas wizyty w rodzinnym mieście?” — zapytał.

„Byłem pełen rozmaitych uczuć” — odparłem. — „Dom, w którym mieszkałem, stoi nadal, tak że usiadłem w głównym pokoju i myślałem o przeszłości. Niemal spodziewałem się usłyszeć głos mojej nieboszczki matki, wołający mnie. To było przejmujące”.

„Rozumiem” — przyznał. — „To wskazuje, że nasz kraj powinien jak najszybciej się zjednoczyć. Słyszałem, że jako chłopak był pan dość psotny. Miał pan okazję i teraz pobiegać tam dookoła?”

Wszyscy przy stole się roześmieli na tę uwagę prezydenta.

„Miałem ochotę wejść na drzewo i pójść na ryby” — odparłem, — „ale usłyszałem, że pan na mnie czeka, więc jak najszybciej tu przybyłem. Mam nadzieję, że kiedyś znowu mnie pan tu zaprosi”.

„No, naturalnie. Oczywiście, że zaproszę. Panie Przewodniczący Moon, lubi pan polowanie? Bo ja bardzo. Myślę, że gdybyśmy zapolowali na niedźwiedzia na Górze Baekdu, bawiłby się pan

doskonale. Niedźwiedzie mają wielkie cielska i robią wrażenie niezdarnych, ale tak naprawdę są bardzo zwinne. Zdarzyło mi się kiedyś zetknąć z niedźwiedziem oko w oko” — ciągnął. — „Niedźwiedź patrzył mi w twarz, ani jeden muskuł mu nie drgnął. Gdybym zaczął uciekać, wie pan, co by się stało, prawda? Co więc zrobiłem? Też się w niego wpatrywałem i nie ruszałem się z miejsca. Minęła godzina, potem dwie, trzy... Niedźwiedź nadal stał i patrzył na mnie. Wie pan, że Gora Baekdu jest znana z tego, że jest na niej bardzo zimno. Bałem się, że mogę zamarznąć na śmierć, zanim niedźwiedź mnie zje”.

„I co się stało?” — spytałem.

„No cóż... panie przewodniczący Moon, czy to niedźwiedź siedzi tu z panem, czy jednak ja?”

„Roześmiałem się głośno, a prezydent Kim niezwłocznie wystąpił ze swoją propozycją”.

„Panie Przewodniczący Moon” — powiedział. — „Następnym razem, kiedy pan przyjedzie, pojedziemy razem na polowanie na Gorę Baekdu”.

Szybko odpowiedziałem własnym zaproszeniem.

„Lubi pan łowić ryby, prawda? Na wyspie Kodiak na Alasce może pan złowić halibuta tak wielkiego jak niedźwiedź. Pojedźmy tam kiedyś”.

„Halibut tak wielki jak niedźwiedź? Dobrze, zdecydowanie muszę przyjechać”.

Obaj porozumiewaliśmy się doskonale, rozmawiając na temat naszych wspólnych upodobań: polowania i łowienia ryb. W pewnej chwili obaj czuliśmy, że mamy sobie tak dużo do powiedzenia, że po prostu rozmawialiśmy jak dwaj starzy przyjaciele, którzy się spotkali po długim okresie niewidzenia. Nasz śmiech rozleżał się echem po całej jadalni.

Opowiedziałem też o Górze Kumgang.

„Byłem na Górze Kumgang. Tam jest rzeczywiście pięknie” — rzekłem. — „Powinniśmy to miejsce rozwijać jako turystyczną atrakcję dla naszego narodu”.

„Gora Kumgang będzie perłą naszej zjednoczonej ojczyzny!” — stwierdził. — „Dlatego dopilnowałem, żeby tylko niektórzy ludzie mogli mieć z nią styczność. Gdyby rozwój poszedł w niewłaściwą stronę, Gora Kumgang mogłaby zostać zniszczona. Pan ma międzynarodowe rozeznanie i komuś takiemu jak pan mógłbym ją powierzyć, tak żeby nam służyła”. Prezydent Kim posunął się tak daleko, że poprosił, żebyśmy wspólnie rozważyli możliwości rozwoju turystycznego Góry Kumgang.

„Panie Prezydencie” — oświadczyłem — „jest pan starszy ode mnie, więc pan jest jakby moim starszym bratem”. Odpowiedział: „Panie Przewodniczący Moon, od tej chwili powinniśmy się traktować jak starszy i młodszy brat” — i mocno ucisnął mi rękę.

Trzymaliśmy się za rękę, gdy szliśmy korytarzem i robiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Potem opuściłem rezydencję.

Już po moim odejściu, podobno prezydent Kim powiedział do syna, Kim Dzong Ila: „Przewodniczący Moon jest wielkim człowiekiem. Spotkałem w życiu wielu ludzi, ale nikt nie był

taki jak on. Ma szerokie horyzonty myślowe, a w jego sercu aż przelewa się dobroć. Czułem się mu bliski. Bardzo dobrze czułem się w jego obecności i chciałbym, żeby tu został jak najdłużej. Chciałbym go znowu spotkać. Po mojej śmierci, o ile wynikną jakieś dyskusje na temat stosunków Północ – Południe, musisz zawsze prosić o radę Przewodniczącego Moona”.

Zatem myślę, że doskonale się porozumieliśmy.

Wkrótce po zakończeniu mojej tygodniowej wizyty w Pyongyang premier Hyung Muk Yeon przewodniczył delegacji Korei Północnej do Seulu. Premier Yeon podpisał umowę o denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego. 30 stycznia następnego roku Korea Północna podpisała umowę gwarancyjną z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej, wypełniając w ten sposób przyrzeczenie złożone mi przez prezydenta Kima. Jest jeszcze wiele do zrobienia, ale to były rezultaty, jakie osiągnąłem w wyniku podróży do Pyongyangu, w której ryzykowałem własnym życiem.

### **Można podzielić ziemię, ale nie ludzi**

Półwysep Koreański jest jednym z ostatnich krajów na ziemi rozdzielonych na dwie części. Jesteśmy odpowiedzialni za zjednoczenie Półwyspu. Nie możemy pozwolić, żeby nasze dzieci odziedziczyły po nas tak podzieloną ojczyznę. To niedopuszczalne, żeby pozwalać na rozdzielanie tego samego ludu i aby jego kochający pokój członkowie nie mogli odwiedzać swoich rodziców czy rodzeństwa. Linie dzielącą Koreę Północną i Południową nakreślili ludzie. Można w ten sposób podzielić kraj, ale nie ludzi. A to, że nie zapominamy o sobie nawzajem i nadal tęsknimy za sobą nawet po sześćdziesięciu latach, oznacza, że stanowimy jeden lud.

Koreańczycy tradycyjnie znani są jako „lud w białym odzieniu” ze względu na kolor naszych tradycyjnych strojów. Biel jest symbolem pokoju, a lud koreański jest ludem pokoju. W okresie okupacji japońskiej Koreańczycy, Chińczycy i Japończycy mieszkali razem w Mandżurii i na Syberii, czasami pomagając sobie nawzajem, czasem zaś wzajemnie zabijając. Ale w tamtych czasach Koreańczycy nigdy nie nosili przy sobie mieczy ani noży, jak to robili Chińczycy i Japończycy. Zamiast tego nosili krzemienie. Rozpalanie ognia w lodowatych stronach Mandżurii czy Syberii było sposobem na zachowanie życia.

Właśnie takimi ludźmi jesteśmy. Szanujemy Niebo, zachowujemy zasady moralne i kochamy pokój. Nasi ludzie przelali mnóstwo krwi podczas okupacji japońskiej i Wojny Koreańskiej. To nie doprowadziło jednak do zjednoczenia naszego kraju ani do ustanowienia pokoju. Nasz kraj przełamano w połowie na dwie części, z których jedna się znalazła w ciemnym świecie komunizmu.

Potrzebujemy zjednoczenia, aby przywrócić naszym ludziom niezależność. Aby nastął pokój, podział na Północ i Południe musi się skończyć. Dopiero kiedy uda się nam zjednoczyć w pokojowy sposób i odzyskać niezależność, będziemy mogli przynieść pokój całemu światu.

Koreańczycy zostali stworzeni, żeby przynieść światu pokój. Wszystko na ziemi ma nazwę, a nazwy coś oznaczają. Nasze tradycyjne białe stroje łatwo dostrzec zarówno w dzień, jak i w nocy. Biel nadaje się do dawania znaków nocą, bo jest widoczna w ciemności. Tak samo nasi ludzie są przeznaczeni, by przekazywać przesłanie pokoju na cały świat, dniem i nocą.



Północ i Południe rozdziela linia zawieszenia broni, ale nie to stanowi problem. Nawet kiedy ją zlikwidujemy, znajdziemy jeszcze większą barierę, dzielącą nas od Rosji i Chin. Żeby nasz lud cieszył się prawdziwym pokojem, będziemy musieli przekroczyć także i te bariery. To będzie trudne, ale nie niemożliwe. Najważniejsza jest nasza własna postawa.

Uważam, że jeżeli ktoś się poci, powinien pocić się aż do ostatniej kropelki, jaką ma w sobie. Powinien wypocić nawet tę odrobinę, którą ma w sercu. W ten sposób niczego nie będzie żałować, wszystko się stanie czyste i uporządkowane. Tak samo, jeżeli się podejmujemy jakiegoś trudnego zadania. Trudność skończy się dopiero wtedy, kiedy zwyciężysz na każdym etapie, i wszystko będzie jasne. Każda rzecz, którą się zajmujesz, musi zostać całkowicie uporządkowana. Wtedy może przynieść owoce. Nie zdołamy przywrócić niezależności naszemu ludowi bez przejścia przez te bolesne trudności.

Dzisiaj wielu ludzi mówi o pokojowym zjednoczeniu. Ale ja mówiłem o nim już wtedy, kiedy nikt nawet się nie odważył wymówić określenia „pokojowe zjednoczenie” ze strachu, że go oskarżą o naruszenie Prawa Antykomunistycznego i Prawa Bezpieczeństwa Narodowego. Dziś, kiedy mnie pytają, co trzeba zrobić, żeby doprowadzić do zjednoczenia, mówię to, co głosiłem zawsze:

„Jeżeli Koreańcy z Południa będą kochali bardziej Koreę Północną niż kochają Południową, i jeżeli Koreańcy z Północy będą kochali bardziej Koreę Południową niż kochają Północną, zjednoczenie Półwyspu nastąpi nawet dzisiaj”.

Potrafiłem zaryzykować własnym życiem, pojechać do Korei Północnej w 1991 roku i spotkać się z Prezydentem Kim Ir Senem, ponieważ miałem w sobie fundament takiej miłości. Wtedy uzgodniłem z nim sprawy: odwiedzin rozdzielonych rodzin, współpracy gospodarczej Północ-Południe, rozbudowy parku turystycznego na Górze Kumgang, denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego i pracy w kierunku zorganizowania konferencji na szczycie obu Korei. Nikt wtedy nie myślał, że antykomunista będzie mógł wjechać do komunistycznego kraju i otworzyć wrota dla zjednoczenia, ale ja zadziwiłem świat.

Przed spotkaniem z prezydentem Kimem wygłosiłem dwugodzinne orędzie zatytułowane „Krew jest gęstsza od wody” w Sali Zgromadzeń Manusdae, siedzibie Najwyższego Zgromadzenia Ludowego KRL-D, ciała władzy ustawodawczej w Korei Północnej. Mówiłem tego dnia do Północnokoreańskich przywódców o sposobie zjednoczenia Północy z Południem poprzez miłość. Stałem przed władzami Korei Północnej, uzbrojonymi w filozofię Kim Ir Sena i mówiłem im dokładnie to, w co święcie wierzyłem.

„Północ i Południe muszą się zjednoczyć!” — stwierdziłem. — „Ale ani strzelby, ani miecze tego nie zrobią. Zjednoczenie Północy z Południem nie może nastąpić przy pomocy sił militarnych. Właśnie dlatego Wojna Koreańska nic nie dała i głupi jest ten, kto myśli, że można znowu spróbować interwencji wojskowej. Zjednoczenie nie nastąpi też za sprawą ideologii *Juche*, za którą się opowiadacie. Wobec tego, dzięki czemu może nastąpić? Świat nie funkcjonuje tylko dzięki potędze istot ludzkich. Ponieważ istnieje Bóg, nic się nie da zrobić bez Jego udziału. Nawet w sytuacjach zła, takich jak wojna, działa Boska Opatrzność. Oto dlaczego Północ i Południe nie mogą zostać zjednoczone ideologią *Juche*, która w centrum wszystkiego umieszcza człowieka”.

„Doprowadzenie do zjednoczenia naszej ojczyzny może nastąpić jedynie poprzez Bogizm” — ciągnąłem. — „Bóg chroni nas i czas naszego zjednoczenia już się zbliża. Zjednoczenie jest naszym przeznaczeniem; jest to cel, który należy osiągnąć w obecnej epoce. Jeżeli nie zdołamy wykonać tego świętego zadania w naszych czasach, nie będziemy mogli stanąć z podniesionymi głowami w obecności naszych przodków i potomków już przez całą wieczność”.

„Co to jest Bogizm? To praktykowanie doskonałej miłości Boga. Ani lewica, ani prawica nie może zjednoczyć Północy i Południa. To będzie możliwe tylko wtedy, kiedy zaistnieje >>myśl centralna<<, która będzie w stanie zharmonizować tamte dwie”.

„Aby podróżować ścieżką miłości, musicie przeprosić cały świat za waszą inwazję na Południe. Wiem, że Korea Północna ulokowała na Południu dwadzieścia tysięcy swoich szpiegowskich agentów. Natychmiast wyślijcie im rozkaz, żeby zgłosili się niezwłocznie do władz południowo-koreańskich. Jeżeli to zrobicie, ja im zapewnię odpowiednią edukację, tak by doprecyzowali swoją ideologię i stali się patriotami, którzy się przyczynią do pokojowego zjednoczenia Północy i Południa”.

Kiedy mówiłem, uderzałem ręką w stół, który stał przede mną. Twarze pana Yun Ki Boka i wicepremiera Kim Dal Hyuna wyrażały napięcie. Zdawałem sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwa się narażam swoim wystąpieniem, ale musiałem to powiedzieć. Nie próbowałem bynajmniej szokować zebranych słuchaczy. Wiedziałem, że o moim przemówieniu poinformują natychmiast i przekażą je, słowo w słowo, prezydentowi Kimowi i jego synowi, Kim Dzong Ilowi. Zatem chciałem bardzo wyraźnie określić swój cel.

Kiedy skończyłem, kilku spośród obecnych Północnych Koreańczyków zaprotestowało, domagając się wyjaśnienia, dlaczego ośmielałem się mówić w taki sposób. Spojrzałem na moich ludzi i skonstatowałem, że ich twarze są białe. Członkowie naszego kościoła, którzy mi towarzyszyli, powiedzieli mi: „Twoje przemówienie było bardzo ostre i atmosfera wśród słuchaczy nie jest dobra”.

Ja jednak byłem nieugięty. „A dlaczego tutaj przyjechałem?” — spytałem ich. — „Nie przyjechałem przecież zwiedzać Koreę Północną. Gdybym stąd wyjechał nie powiedziałbym tego, co trzeba powiedzieć, spotkałaby mnie kara ze strony Niebios. Nawet gdyby moje przemówienie wykorzystano jako pretekst do odmowy mojego spotkania z prezydentem Kimem i wyrzucono mnie z tego kraju, musiałem powiedzieć to, co powiedziałem”.

8 lipca 1994 roku prezydent Kim Ir Sen nagle zmarł. Jego śmierć nadeszła, kiedy stosunki Północ-Południe były najtrudniejsze z dotychczasowych. Na terenie Korei Południowej rozmieszczono rakiety „Patriot”, a zwolennicy rozwiązań siłowych w Stanach Zjednoczonych doradzali zniszczenie obiektów nuklearnych w Yeongbyon. Obawiano się, że w każdej chwili może wybuchnąć wojna. Korea Północna ogłosiła, że na pogrzeb Przywódcy nie zaprosi żadnych żałobników spoza kraju, ale ja uważałem, że muszę kogoś postać. Chciałem dopełnić zobowiązania braterskich stosunków z prezydentem Kimem.

Wezwałem Bo Hi Paka. „Masz natychmiast jechać do Korei Północnej jako mój przedstawiciel na pogrzeb Prezydenta Kima” — oznajmiłem.

„Nikt się teraz nie dostanie do Korei Północnej” — odpowiedział.

„Wiem, że to trudne, ale jednak musisz jechać. Nawet gdybyś musiał przepłynąć rzekę Yalu. Dostań się tam i przekaż moje kondolencje”.

Bo Hi Pak najpierw pojechał do Pekinu i tam, ryzykując życiem, skontaktował się z Koreą Północną. Wówczas nowy przywódca, Kim Dzong Il, wydał polecenie: „Dla gościa żałobnego, przedstawiciela Przewodniczącego Moona, należy uczynić wyjątek. Proszę go przewieźć do Pyongyangu pod eskortą”.

Po przyjęciu kondolencji Kim Dzong Il spotkał się z Bo Hi Pakiem i przywitał go grzecznie słowami: „Mój ojciec zawsze mówił, że Przewodniczący Moon ciężko pracuje nad zjednoczeniem naszej ojczyzny. Cieszę się, że pan przyjechał”.

W 1994 roku na Półwyspie Koreańskim sytuacja była tak krytyczna, że w każdej chwili mógł nastąpić wybuch. Ale w tamtym momencie byliśmy w stanie rozwiązać kryzys nuklearny na Półwyspie dzięki stosunkom, jakie nawiązałem z prezydentem Kim Ir Senem. Wystąpienie przedstawiciela z kondolencjami nie było po prostu wyrazem żałoby.

Opisałem swoje spotkanie z prezydentem Kimem dosyć szczegółowo, żeby zilustrować mój punkt widzenia na temat znaczenia wiary i lojalności między dwojgiem ludzi. Spotkałem się z nim w sprawie pokojowego zjednoczenia naszej ojczyzny. Udało mi się przekazać moją troskę o los naszego ludu z wiarą i lojalnością. W rezultacie po śmierci prezydenta Kima jego syn, przywódca Kim Dzong Il przyjął naszego przedstawiciela na jego pogrzebie. Nie ma takiego muru, na który nie można się wspiąć, ani takiego marzenia, którego nie można zrealizować, kiedy dzielimy się naszą miłością, płynącą z prawdziwie szczerego serca.

Kiedy jechałem do Korei Północnej, myślałem o niej jako o mojej ojczyźnie i o domu mojego brata. Nie pojechałem tam z chęcią uzyskania czegoś od nich. Jechałem po to, żeby podzielić się z nimi sercem i miłością. Potęgą miłości wzruszyła nie tylko prezydenta Kim Ir Sena, ale i jego syna, Kim Dzong Ila. Odtąd aż do dnia dzisiejszego utrzymujemy szczególne stosunki z Koreą Północną. Za każdym razem, kiedy stosunki Północ – Południe stają się trudne, odgrywamy rolę odźwiernych, otwierających zamknięte drzwi. A wszystko to dzięki temu, że spotkałem się z Prezydentem Kim Ir Senem, że mu przekazałem szczerze to, co miałem w sercu i zbudowałem między nami porozumienie i zaufanie. Zaufanie to ogromnie ważna sprawa.

Od czasu mojego spotkania z prezydentem Kimem mamy teraz w Korei Północnej fabrykę Pyeonghwa Motors, hotel Potonggang i Centrum Światowego Pokoju. W całym Pyongyangu wiszą bilbordy naszej fabryki. Kiedy prezydent Korei Południowej odwiedził Koreę Północną, oficjalni przedstawiciele tamtejszych władz zawieźli go do fabryki Pyeonghwa Motors. Przedstawiciele firm biznesowych z Korei Południowej, którzy towarzyszyli prezydentowi, mieszkali w hotelu Potonggang. Członkowie naszego kościoła nie pochodzący z tej części kraju, ale pracujący w Korei Północnej, zbierają się każdej niedzieli na nabożeństwach w Centrum Światowego Pokoju.

Wszystkie te projekty to wysiłki w kierunku pokojowych zmian i zjednoczenia Północy z Południem. Nie robiliśmy ich z myślą o zyskach. Staraliśmy się w ten sposób przyczynić do zjednoczenia naszej ojczyzny i wyrazić miłość do ludu koreańskiego.

**Nie karabinem ani mieczem, ale prawdziwą miłością**

Nasz lud rozdziela nie tylko linia zawieszenia broni. Prowincje Youngnam i Honam są także przecięte niewidzialną granicą. Poza tym Koreańscy mieszkańcy w Japonii też się dzielą na Związek Koreańskich Rezydentów w Japonii, inaczej Mindan, którzy są za Koreą Południową, oraz na Generalne Stowarzyszenie Koreańskich Rezydentów w Japonii, inaczej Chongryon, którzy popierają Koreę Północną. Konflikt pomiędzy tymi dwiema organizacjami w Japonii ma swoje źródło w miejscu pochodzenia ich członków. Drugie i trzecie pokolenie Koreańczyków mieszkających w Japonii, którzy nigdy nie byli w rodzinnych miastach swoich rodziców, nadal żyją we wzajemnej niezgodzie, gdyż tkwią wewnątrz granic, nakreślonych im przez rodziców. Członkowie tych dwóch organizacji używają trochę odmiennego języka, posyłają swoje dzieci do różnych szkół i nie zawierają między sobą małżeństw.

W 2005 roku nareszcie mogłem zrealizować swoje długo pielęgnowane pragnienie zjednoczenia Koreańczyków żyjących w Japonii oraz Koreańczyków z prowincji Youngnam i Honam. Zaprosiłem tysiąc członków organizacji Mindan i tysiąc z Chongryon do Seulu i połączyłem ich braterskimi i siostrzanymi więzami z tysiącem ludzi z Youngnam i tysiącem z Honam.

Dla organizacji Chongryon i Mindan było nieomal nie do pomyślenia, żeby usiąść razem i rozmawiać o pokojowym zjednoczeniu Północy i Południa. Zgromadzenie tych ludzi w jednym miejscu było trudnym zadaniem, ale czułem głębokie wzruszenie, widząc ich siedzących razem i obejmujących się nawzajem.

Jeden z szefów organizacji Chongryon z tej okazji po raz pierwszy odwiedził Seul. Ze łzami w oczach mówił, jak bardzo żałuje tylu lat, które spędził, prowadząc wojnę, która nie była jego własną, zwłaszcza że nawet nie był pewien, z której części Półwyspu wyemigrował tak naprawdę jego ojciec. Powiedział, że się niezmiernie wstydzi, że przeżył całe życie, mając w sercu wyrysowaną linię podziału, która, jak się okazało, była w ogóle bez znaczenia.

Aby w pełni zrozumieć podział Półwyspu Koreańskiego i konflikt pomiędzy tymi dwiema stronami, trzeba spojrzeć kompleksowo na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Wszystko, co się dzieje, ma swoje korzenie. Podział Półwyspu był wynikiem historii walki pomiędzy dobrem a złem. Kiedy wybuchła Wojna Koreańska, Korei Północnej przyszedł z pomocą Związek Radziecki, Chiny i inne państwa komunistyczne.

W podobny sposób szesnaście innych państw, na czele ze Stanami Zjednoczonymi, wysłało wojska, aby pomóc Korei Południowej. Ponadto jeszcze pięć państw przysłało ekipy medyczne, a dwadzieścia — dostarczało broń. W jaką inną wojnę w historii zaangażowało się tak wiele krajów? Cały świat włączył się do wojny toczącej się w małej Korei dlatego, że ta wojna była niejako w symbolem walki sił komunizmu przeciwko siłom wolności. Można powiedzieć, że Korea reprezentowała tu cały świat i że na jej ziemi zjadły ze sobą dobro i zło.

Emerytowany generał i były Sekretarz Stanu USA, nieżyjący już Alexander Haig, wygłosił zaskakujące dla mnie oświadczenie z okazji dziesiątej rocznicy istnienia gazety *The Washington Times*, obchodzonej w 1992 roku:

„Jestem weteranem Wojny Koreańskiej” — powiedział. — Jako dowódca brałem udział w ataku na Heungnam. Przeprowadziliśmy tak potężny atak, jak tylko mogliśmy. Jestem głęboko wzruszony, słysząc, że Wielebny Moon był tam więziony przez komunistów i w dniu tego ataku

został wyzwolony. Mam wrażenie, że postano mnie tam specjalnie po to, żeby uwolnić Wielebnego Moona. Teraz Wielebny Moon jest tu z nami, by uratować Amerykę. *The Washington Times* jest pismem, które ocali naród amerykański, ukazując mu wyważone spojrzenie na historię, ani prawicowe, ani lewicowe, i ukaże nam drogę naprzód. Jak widać, w historii nie ma czegoś takiego jak przypadek.

Kilka lat temu w Korei byli ludzie twierdzący, że słynny pomnik generała MacArthura, który stoi w parku w Incheon, powinien zostać usunięty. Uważają, że gdyby siły Organizacji Narodów Zjednoczonych nie połączyły swoich wysiłków w tej wojnie, kraj nie zostałby podzielony na Północ i Południe, jak to jest teraz. Byłem zdumiony, słysząc to i ostro wystąpiłem przeciw takiemu twierdzeniu. Tego rodzaju argumentu mogłaby użyć jedynie komunistyczna partia Korei Północnej.

Pomimo wielkich ofiar na skalę światową, Półwysep nadal jest podzielony. Nie wiemy dokładnie, kiedy nastąpi jego zjednoczenie, ale oczywiście robimy w tej sprawie wszystko, co możemy. Na drodze do zjednoczenia jest jeszcze wiele przeszkód, które trzeba pokonać. Kiedy stajemy z taką przeszkodą oko w oko, powinniśmy pracować tak długo, aż ją pokonamy i pójdziemy dalej naprzód. Chociaż to może zająć jeszcze wiele czasu i napotkać na poważne trudności, zjednoczenie na pewno nastąpi, o ile będziemy pracować z takim samozaparciem, z jakim przepływalibyśmy rzekę Yalu.

Po upadku Związku Radzieckiego, ze wszystkich komunistycznych krajów Europy Środkowej i Wschodniej najdłużej opierała się zmianom Rumunia. Wreszcie, pod koniec 1989 roku, Rumunia przeżyła krwawe powstanie wzniecone przez naród. Skoro tylko reżim został obalony, na Nicolae Ceausescu, który rządził tym krajem od dwudziestu czterech lat, wykonano wyrok śmierci; tak samo na jego żonie. Był brutalnym dyktatorem, który bezlitośnie masakrował wszystkich, którzy byli przeciwni jego polityce. W każdym kraju, jednym z powodów, dla których dyktator będzie próbował wprowadzać coraz większy ucisk, jest strach o własne życie w przypadku, gdyby miał utracić władzę. Myślę, że gdyby dyktator był pewien, że jego życiu nic nie zagrazi, nie pędziłby jak szalony w ślepy zaufek, jak to zrobił Ceausescu.

Niebawem również i nasz kraj będzie zjednoczony, takimi czy innymi środkami. Zatem politycy i ekonomiści powinni poczynić konieczne przygotowania, każdy na swoim polu. Ja, jako przywódca religijny, będę ciężko pracował, przygotowując wszystkich na powitanie zjednoczonej Korei, w której będziemy mogli z miłością uściskać ludzi z Północnej Korei i dzielić wspólnie z nimi pokój.

Długi czas dokładnie badałem sprawę zjednoczenia Niemiec. Słuchałem relacji ludzi biorących udział w tym procesie, zorientowanych, w jaki sposób to zjednoczenie nastąpiło bez jednego strzału, bez jednej kropli przelanej krwi. Badając to, miałem nadzieję odnaleźć drogę, która będzie właściwa dla Korei. Dowiedziałem się, iż główną przyczyną, dla której Niemcy mogły się zjednoczyć w pokojowy sposób, było to, że przywódcom Niemiec Wschodnich dano do zrozumienia, że po zjednoczeniu ich życie nie będzie zagrożone. Gdyby owi przywódcy NRD nie wierzyli, że tak istotnie będzie, nie pozwoliliby, żeby udało się tak łatwo dokonać zjednoczenia.

Doszedłem do przekonania, że powinniśmy podobnie postąpić z przywódcami Korei Północnej. W Japonii niedawno wyszła powieść o KRL-D. W tej powieści przywódcy Północno-koreańscy wielokrotnie oglądają film dokumentalny z egzekucji Ceausescu i wołają: „Oto, co się z nami stanie, jeżeli stracimy władzę. W żadnym wypadku nie wolno nam jej utracić!”

Oczywiście to tylko powieść wydana w Japonii. Powinniśmy jednak poświęcić uwagę temu prawdziwemu problemowi i znaleźć wyjście dla przywódców Korei Północnej, aby jak najszybciej doprowadzić do zjednoczenia.

Zbudowanie świata pokoju na Półwyspie Koreańskim nie jest tak trudnym zadaniem, jak można sądzić. Kiedy Korea Południowa w pełni poświęci się Korei Północnej, Korea Północna nie będzie próbowała walczyć z Południem i na Półwyspie w naturalny sposób zapanuje pokój.

Siła, która potrafi poruszyć buntujące się dziecko, to nie pięść ani brutalna przemoc. To potęga miłości, która w naturalny sposób płynie z naszego serca. Korea Północna potrzebuje naszej miłości bardziej niż ryżu czy nawozów sztucznych. Nie wolno nam zapominać, że tylko wtedy, gdy zrozumiemy sytuację Północy i będziemy żyli dla jej dobra, z miłością i szczerym sercem, Północ otworzy swoje serce dla nas i dla całego świata.